

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 44.

Nr. 2.	Warszawa, 2 (15) stycznia 1901 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.	Rok III.



W KOTLE.

Wyprawa do Faszody.

Nad brzegi Białego Nilu.

Wiedeń, d. 7 stycznia.

Los rzuca człowiekiem, jak morze łupiną od orzecha. Mam tego świeży dowód na sobie.

W Wigilię Bożego Narodzenia otrzymałem depeszę od hr. Józefa Potockiego, tak zaszczytnie znanego podróżnika i autora, w której tenże łaskawie zaproponował mi przyłączenie się do jego wyprawy nad Biały Nil, a w dziesięć dni potem, żegnany przez grono mych poczciwych przyjaciół, wsiadałem już do pociągu kolei wiedeńskiej, w pogoni za nowemi wrażeniami w krainie mało dotychczas znanej. Ośm lat włóczęgi po Ameryce Południowej nie starczyło mi widocznie do zadowolenia mej żyłki podróżniczej, bo oto znów rzucam kraj,



Józef hr. Potocki.

rodzinę, przyjaciół—wszystko, co mam drogiego na tej ziemi—aby szukać guza wśród wrogich ludzi i zwierząt. Taka już widocznie moja dola!

Tak tedy w sobotę (d. 5 stycznia) opuściłem Warszawę, a zawadziwszy o Kraków, dziś rano stanąłem w Wiedniu, gdzie na mnie już czekał hr. Potocki. Co prawda, do chwili zobaczenia się z hr. Potockim nie miałem nawet dokładnego pojęcia, gdzie i jak pojedziemy. Z depeszy wiedziałem tylko, że krańcowym punktem naszej wyprawy ma być Fashoda, a że Hrabia jest znanym myśliwym, więc domyśleć się łatwo mogłem, że nie jedziemy tam, aby strzelać zimujące pod równikiem przepiórki. Mimo to stanowisko zarządzającego Muzeum hr. Branickich w Warszawie wkładało na mnie pewne obowiązki, więc też, przesiębiorąc tę podróż, miałem na myśli i mam w dalszym ciągu zbieranie wszelakiego ptactwa, aby choć w części przyczynić się do pomnożenia i tak już bogatego Muzeum. Po za tem stała chęć urozmaicenia mojego ukochanego dziecka—„Łowca Polskiego,"—no, a po za tem jeszcze (posądzicie mnie może o blagę) chęć zabicia jakiej srogiej bestyi—zachęcały do drogi. Zresztą porządek tych moich aspiracyj pozostawiam do uznania czytelników.

Hrabiego Józefa Potockiego zastałem już w Wiedniu.

Gdym dziś rano przyszedł do niego, zajęty był właśnie tualetą. Oczywistą jest rzeczą, że rozmowa nasza toczyć się tylko mogła wokoło przyszłej wyprawy. Mogę się też z wami, szanowni czytelnicy, podzielić wiadomościami o przyszłej naszej marszrucie i widokach polowania.

Z Wiednia wyjeżdżamy w środę (9 stycznia) na noc do Tryestu, zkąd wyruszymy we czwartek na statku „Semiramis" austryackiego Lloyda do Aleksandryi i Kairu, gdzie staniemy w poniedziałek 14 b. m. W Kairze zabawimy do soboty 19-go, aby luksusowym pociągiem pojechać do Chartumu. Koniec świata! Ów niedostępny przed paru laty Chartum posiada dziś komunikacyę zbytkownemi pociągami, z wagonami restauracyjnemi i wszelkiemi innemi wynalazkami nowoczesnego komfortu. Z Kairu pociąg dochodzi tylko do Asuanu, zkąd statkiem parowym należy jechać do Wadihalfa na drugiej katarakcie, a dalej znów koleją aż do Chartumu. W tem mieście staniemy za tydzień od wyjazdu z Kairu, czyli 26 stycznia. Dotychczas wszystko jest w porządku, naprzód przewidziane i obliczone; bilety kupione nietylko na statek w Tryeście, ale nawet miejsca w wagonach sypialnych między Kairem i Chartumem naprzód zamówione. Od Chartumu jednak zaczyna się już dzicz prawdziwa. Hr. Potocki ma nadzieję, że dzięki listom polecającym z Londynu, dostanie w Chartumie kanonierkę, która nas powiezie w górę Nilu aż do Nabagajeh, zkąd za

LWY LUDOŻERCY.

PRZEZ

Henryka de Varigny.

Spolszczył *Antoni Ignacy Tomaszewski.*

(Dalszy ciąg).

II.

Spustoszenia wciąż trwały. Jednej nocy zauważono ruch sznurów od namiotu i wyjrzano, aby się przekonać, coby to być mogło?.. Lew dopiero co przeszedł, zostawiając wyraźne ślady na piasku. Wymknął się, a następnych nocy znikał człowiek tu lub owdzie, zawsze unoszony przez jednego z płowych rabusiów.

Przedsięwzięto przeto środki ostrożności. Naokoło każdego namiotu wzniesiono możliwie wysoki i gęsty płot z cierni. Olbrzymie ognisko świeciło noc całą i co trzy godziny zmieniali się stróże. Ażeby nie zasnąć i zarazem odstraszyć czworonogów, potrząsali bez ustanku pół tuzinem próżnych blaszanek po nafcie, których hałas nie dopuszczał drzemki. Pomimo tych zabiegów lwy nie dały się odstraszyć. Gdy jeszcze przestrzeń zajmowaną była przez 3 do 4-ch tysięcy ludzi, nie wiele zwracano uwagi na tego rodzaju wypadki, ale, gdy droga została znacznie posunięta i nie pozostało na linii więcej nad kilka setek robotników, znikanie stało się coraz wyraźniejsze.

Przedewszystkiem wzmocniono pozycye. Każde pole oparkaniono mocno, ale lwy unikały miejsc obronnych i przeniosły się w stronę namiotów, służących za szpital, które były nieco na ustroniu.

Tu przekroczyły ogrodzenie i usiłowały pochwycić jednego z dozorców, a gdy im się to nie powiodło, rozdarły jeden z namiotów, wywlekły biednego chorego i przeciągnęły przez płot, szarpiąc na nim ciało w kawałki. W tym samym czasie dwaj inni chorzy zostali pokaleczeni. Chorzy jednak musieli lwom smakować, albowiem zabrały ich kilku. Wtedy przeniesiono szpital, i tej samej nocy, kiedy nastąpiły przenosiny, urządzono czaty. Nie wiedziano jednak, że lwy niechętnie nawiedzają miejsca, świeżo opuszczone. Czatownicy nie widzieli nic, tylko słyszeli krzyki ze stron, gdzie dopiero co przeniesiono szpital. Nazajutrz też stwierdzono nowy dramat, jaki tam miał miejsce.

radą ks. Henryka Lichtensteina zaczniemy polować, posuwając się lądem naprzód, przypuszczalnie aż do Fashody.

Ks. Lichtenstein, bratanek panujący dziś ks. Jana, jest jednym z najznakomitszych sportsmanów świata całego. Robił on już liczne wyprawy do Afryki podzwrotnikowej i nabił mnóstwo dzikiego zwierza, jak to: lwów, panter, słoni, nosorożców, bawołów, antylop i t. p. Między innemi w roku zeszłym zrobił wyprawę w okolice, dokąd się obecnie udajemy, a teraz jedzie znów razem z nami aż do Chartumu, lecz tam oddzieli się i posunie ku zachodowi, a nie, jak my, na południe; ten więc nam w drogę nie wejdzie. Natomiast dwie inne wyprawy, jednocześnie z nami wyruszające, mogą nam w planach brudzić, a mianowicie: wyprawa znanego eksploratora, odkrywcy jeziora Rudolfa, hr. Telecky'ego i wyprawa hr. Hoyos'a. Ten ostatni już naprzód pojechał, aby go kto nie ubiegł w krainach, mało dotychczas zwiedzanych przez sportsmanów europejskich. Może jednak hr. Hoyos wszystkiego nie wybije, więc i dla nas zostanie sztuk parę.

Pokazywał mi hr. Potocki rodzaj mapki, szkicowo nakreślonej przez ks. Lichtensteina, na której oznaczone są różne rodzaje zwierzyny, z jaką się tam możemy spotkać. Otóż lwów jest bardzo mało (książę zabił tylko 2 w roku zeszłym), bawołów bardzo dużo, nosorożców nie ma wcale, słoni sporo, a przytem kilka gatunków antylop, między któremi bardzo rzadki harte-beast (*Bubalis Swaynei*), znany z wyprawy hr. Józefa do Somalilandu. Ja tam przyznam się szczerze, że wolałbym trochę inny porządek rzeczy, a mianowicie, żeby lwów było więcej, a bawołów wcale. Bo to, proszę was, lew to przynajmniej szlachetna zwierzyna; zginąć, to od tak wspaniałej bestyi; jak to mówią — „spaść, to z dobrego konia." A takie bawolisko, zło to jak dyabli, człowieka samo zaczepia, do zabicia trudne, bo niewiadomo, gdzie go strzelać, aby na miejscu zatrzymać; więc cóż to za przyjemność, że cię taki idyota na rogi weźmie, parę razy w górę, jak piłkę, wyrzuci i wszystkie kości połamie. „Tfu! padło" — jak mówią poleszuki.

A teraz słów kilka o organizacyi samej wyprawy. Hr. Potocki w obecnym wypadku nie idzie utartym szlakiem, którym sam zresztą chadzał, oddając się w antrepryzę specyalistom tego rodzaju, którzy za umówioną z góry cenę zajmują się wszystkiem od *a* do *z*, lecz sam całą wyprawę organizuje. W grudniu r. z. jeździł do Londynu, gdzie zakupił namiot, broń, apteczkę podróżną, aparaty fotograficzne etc. etc. Część niezbędnych przedmiotów posiada z poprzednich wypraw, a część zakupił w Wiedniu. Resztę skompletujemy w Kairze, na co 6 dni czasu doskonale wystarczy.



Jan Sztolcman.

Ponieważ Hrabia oprócz mnie bierze jeszcze z europejczyków swego strzelca, Stefana, który mu towarzyszył do Indyj i na Ceylon, więc na nas trzech jeden namiot nie wystarczy; należy kupić drugi, maleńki. Broń bierzemy następującą: Hrabia dla siebie posiada sztucer cal. 8 fabryki „Holand & Holand" w Londynie, następnie ekspres cal. 575 i karabin z lunetą również Holand'a. Dla mnie zaś kupił t. z. „standard"—rodzaj paradoksa cal. 12, z którego można strzelać śrótem i kulami, następnie maleńką ptaszniczkę od Springera w Wiedniu; a wreszcie wziął też Hrabia dla mnie karabin Mannlichera z lunetą, ten sam, z którego hr. Tomasz Zamoyski takich cudów dokonywał w Somalilandzie. Jeśli karabiny mają jaki taki wstyd, to ten się napewno zarumieni, gdy ja zacznę z niego strzelać. Ptaszniczkę moją wybraliśmy razem u Springera. Jest to lankastrówka dubeltowa, kalibru takiego, jak grubsze flobery, do której biorę 200 ładunków nabitych maczkiem (*dunst*) na małe ptaszki i 100—śrótem N-r 6 na większe ptaki, jak perliczki, których tam ma być dużo.

Nowością w tej wyprawie będzie aparat elektryczny do oświetlania zwierzyny w nocy. Aparat ten przy-

---

Jeden ze lwów przesadził szczyt ogrodzenia i w oczach towarzyszów, którzy to widzieli przy świetle ognia, uniósł szpitalnego woziwodę. Nieszczęśliwy ten leżał pod swoim namiotem, głową ku środkowi, a nogami ku jego brzegom; lew podniósł płótno i schwycił go za nogę. Woziwoda uczepił się skrzyni, obok stojącej, lew jednak pociągnął go na zewnątrz i zmusił do puszczenia sprzętu, który nie mógł się zmieścić w dolnym otworze namiotu. Woziwoda schwycił się następnie liny i trzymał ją silnie, dopóki nie pękła; a skoro już człowiek znalazł się zupełnie na zewnątrz, lew puścił nogę, a ująwszy ofiarę za gardło, potrząsnął nią kilkakrotnie i udusił. Straszny krzyk, jaki wydał nieszczęśliwy, wkrótce ucichł, lew zaś usiłował łup unieść, ale, nie mogąc przeskoczyć z takim ciężarem, chodził dokoła ze zwłokami, szukając otworu, przez który mógłby się wymknąć. Znalazł go wreszcie, przesunął się przezeń, niosąc przed sobą brzemię, i w odległości jakich trzystu metrów zasiadł do uczty. Łatwo było odnaleźć miejsca, gdzie wypoczywał. Wszystkie one, jak i poprzednie, przedstawiały okropny widok. Z głowy pozostały zaledwie część czaszki, kilka grubych kości, szczęka i część kończyny górnej z palcem, na którym był srebrny pierścionek. Drobne te szczątki pochowano, wdowie zaś nieszczęśliwego Indusa odesłano pierścionek i kilka zębów, stanowiących drogocenne relikwie pewnej kasty.

Nazajutrz przeniesiono znów szpital i po raz wtóry w miejscu opróżnionem zarządzono czaty. Sprawa nie przedstawiała żadnych trudności, albowiem szpital podczas pierwszych przenosin zajmował miejsce obok drogi żelaznej; doprowadzono więc do samego miejsca wagon towarowy, w którym na noc ukryło się dwóch uzbrojonych europejczyków. Dla zwabienia lwa opróżniono dwa namioty na placu i wprowadzono doń woły. Tegoż samego dnia widziano lwy w trzech różnych okolicach, tylko nie tam, gdzie na nich oczekiwano. O pięć kilometrów od Tsavo natarły na kulisów, ale ci, dostrzegłszy ich w samą porę, wdrapali się na drzewa i pozostali tam, aż do nadejścia pociągu. Wówczas dali sygnał alarmujący, pociąg wstrzymano i zabrano przerażonych. Lwy cofnęły się, zawiedzione w nadziei. Nadeszła wreszcie noc, owaj tedy europejczycy, p. Lattenon, sprawozdawca scen powyższych, oraz doktór, którego przed kilku godzinami lew śledził, gdy powracał ze szpitala, zasiedli w wagonie, dokąd udali się po obiedzie, celem urządzenia zasadzki na lwa. Zamknęli drzwi, pozostawiając otwór w części górnej, by śledzić przezeń okolicę.

czepia się na lufach, a łączy się on z akumulatorem, umieszczonym na plecach myśliwego w formie tornistra. Za pociśnięciem guzika lampa ta rzuca silne światło na zwierza, ułatwiając znakomicie strzelanie. W przyszłości, gdy go zobaczę, opiszę wam szczegółowo ten instrument.

Hrabia pomyślał o wszystkiem; wziął ze sobą lampy elektryczne do pracowania wieczorem, a nawet aparat do oziębiania wody i szampana, gdy trzeba będzie „oblać" jaką pokaźną zdobycz myśliwską.

Kończę list mój obietnicą, że Wam następny napiszę z Kairu. Później będę pisał z Chartumu, a potem zostaniemy odcięci od świata na dni 50 do 60, gdyż na taki przeciąg czasu Hrabia oblicza właściwą naszą łowiecką wyprawę. W pierwszych dniach kwietnia powinniśmy stanąć z powrotem w kraju.

Jan Sztolcman.

Spieszymy podzielić się z naszymi czytelnikami bardzo miłą wiadomością. Oto p. Jan Sztolcman w liście prywatnym donosi nam, że hr. Józef Potocki również nadsyłać nam będzie notatki z tej ciekawej i dla wszystkich myśliwych niezwykle interesującej wyprawy.

W sprawie polowań na gruntach włościańskich.

W jednym z ostatnich numerów „Łowca Polskiego" spotkałem się z utyskiwaniem na prześladowanie, jakiemu podlega zwierzyna na włościańskich gruntach ze strony przygodnych a uprzywilejowanych myśliwych w rodzaju pisarzy gminnych i ich pomocników, sekretarzy sądowych oraz ich wyręczycieli, oraz licznego grona satelitów, otaczających dygnitaryat wiejski i biorących udział w urządzaniu obław na ochotnika i na rachunek spodziewanych a pożądanych względów. Wątpliwości nie podlega, że w takich warunkach o racyonalnej, krajowej hodowli zwierzyny mowy być nie może, gdyż wszelkie usiłowania pojedynczych osobistości idą przedewszystkiem na pożytek pp. Zolzikiewiczów i Raportowiczów, dla których co na placu to nieprzyjaciel, a co wzięte to święte.

Z drugiej wszelako strony podobne stosunki możliwe są tam, gdzie myślistwo jest prawnie i zwyczajowo nieuregulowanym przemysłem. Projektowane branie w dzierżawę polowań na włościańskich gruntach przez okolicznych obywateli ziemskich nie może mieć wszechstronnych skutków, brać można bowiem tylko to co jest do wzięcia, a włościanie nasi w ogóle, podmawiani i straszeni przez interesowanych myśliwych amatorów z kancelaryi, polowania na swych gruntach wydzierżawiają niechętnie, o ile naturalnie dzierżawcami nie są tacy panowie mający głos w urzędzie lub sądzie, płacący obietnicami lub karczemnym poczęstunkiem. Włościan tedy straszą ci panowie, że dzierżawca myśliwy psy strzelać będzie, i potrafi ograniczyć chłopów w ich prawach własności.

Kwestye ogólno-społeczne drogą prywatnych usiłowań załatwionemi być nie mogą. Jedynie przepis rozumnego prawo- i ustawo-dawstwa stanowczy skutek wywrzeć jest w stanie. W interesującej nas kwestyi potrzebny jest przepis, aby polowanie na wszelkich gromadzkich gruntach każdorocznie wydzierżawiane było więcej dającemu, publicznie, z licytacyi, zapowiedzianej i obwieszczonej urzędownie zawczasu. Początkowo z pewnością ceny nie będą wysokie i amatorów braknąć może—z czasem wszelako wytworzą się rejony myśliwskie, ceny osiągną normę pożądaną i racyonalna hodowla zwierzyny rozciągnie się na cały obszar kraju. Panowie amatorowie darmowej uciechy i darmowej zwierzyny stracą grunt pod nogami, a gminy zyszczą poważne źródło dochodów na zaprowadzenie porządków, chociażby na gminnych gościeńcach, drogach i drożynach. Wreszcie włościanie prędko przekonają się o pożytku porządku w zakresie gospodarki myśliwskiej.

Tego rodzaju przepisy istnieją w Prusach i wydają błogosławione owoce materyalne i moralne. O tego rodzaju przepisy starać się też powinno Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa w porozumieniu z Warszawskim Oddziałem Towarzystwa popierania handlu i rolnictwa. Wreszcie panowie komisarze włościańscy, działając w interesie włościan, sprawę tę powinni wziąć do serca, chodzi tu bowiem o wyzwolenie gruntów chłopskich z pod serwitutu, z jakiego korzystają dziś rozmaici samozwańcy, oraz o zapewnienie gminom źródła stałych, racyonalnych dochodów.

T. O. W.

Zimowa pasza dla kuropatw.

Kuropatwa prócz zielonego pokarmu, potrzebuje także i pożywienia w ziarnie, to też gdy śnieg na kilka stóp pokryje ziemię, biedne ptaki dogrzebać się nie mogą do ziemi i zdychają z głodu.

Kuropatwa lubi przedewszystkiem, prócz ziarna żyta, przenicy i owsa, ziarnka zielska. Na każdem klepisku, gdzie siano leżało, masami jest nasienia naj-

---

„Przez dwie przeszło godziny panował zupełny spokój — opowiadał p. Lattercon — gdy nagle od prawej strony dał się słyszeć trzask suchej gałęzi, i zdawało nam się, że jakieś wielkie zwierzę poruszyło się tamże. Wkrótce potem usłyszeliśmy, jak coś skoczyło przez zagrodę i woły się poruszyły, okazując niepokój. I znów zapanowała cisza. Radziłem doktorowi—wyjść i usadowić się na ziemi, zkąd łatwiej mógłbym dojrzeć zbliżającego się lwa, gdyby ten szedł na nas obarczony łupem. Doktór atoli nie zgodził się na to, i dobrze się stało, lew bowiem, śledząc nas z tyłu, był gotów do natychmiastowego skoku.

Doktór chciał zamknąć ogrodzenie, przez co łatwiej można było doczekać się wyjścia lwa. Lecz rozkaz nie został wykonany, i podczas, gdy nas pożerała ciekawość, co mogło robić zwierzę wewnątrz ogrodzenia (wagon znajdował się na zewnątrz tegoż), drapieżnik tymczasem czatował na nas. Zdawało mi się, że widziałem coś powalonego na ziemię i zdradziecko pełzającego ku nam, lecz nie ufałem zmęczonemu przez wytężoną uwagę wzrokowi, i zapytałem doktora, czy co widzi w kierunku, przezemnie wskazanym. Doktór na razie nie odrzekł słowa, później jednak mówił, że istotnie widział coś przyczajonego, ale bał się mówić, ażebym nie strzelił przed czasem. Znowu kilka sekund trwała niczem nie zmącona cisza, gdy nagle jednym susem lew nas przeskoczył.

„Lew" — krzyknąłem. Obadwaj wystrzeliliśmy niemal jednocześnie i w samą porę, bowiem gdy się lew odwrócił, czułem na sobie gorący jego oddech. Zwierz jednak w chwili powtórnego skoku widocznie musiał zmylić kierunek, i nie ulega wątpliwości, że ogień naszych sztucerów oślepił go, huk zaś strzałów niezwykle spotęgowanych odbiciem się o dach żelaznego wagonu — przestraszył go. Gdybyśmy nie byli przytomni, byłby już jednego z nas porwał, w rezultacie więc, mieliśmy te szanse, żeśmy się mu szczęśliwie wymknęli. Nazajutrz, rewidując miejsce, znaleźliśmy kulę doktora na piasku obok odcisku lwa, nie dalej jak na 5 centymetrów; co do mojej zaś, nigdzie nie mogliśmy jej odnaleźć.

Po wypadku tym liczny zastęp pracowników i oficerów, tak piechoty, jak marynarki ostępu Tsavo przepędzał noce na czatach, ażeby wypatrzeć tych czworonogich pożeraczy ludzi, nikt jednak nie miał szczęścia ich zabić, a one tymczasem czyniły spustoszenia na prawo i lewo.

(D. c. n).

rozmaitszego zielska. Owe resztki, po uprzątnięciu siana, trzeba zbierać i chować dla kuropatw, rozrzucając je w stosownych miejscach na śniegu, gdy zima jest ostra. Dobrze jest także zbierać przez całe lato i jesień kłosy ziela „*Polygonum aviculare*“; rośnie ono nad drogami i rowami. Kłosy te dojrzewają same, choć zielone były zerwane, byle się je suszyło w przewiewnem miejscu. Przez lato można zebrać kilka worków owych kłosów. Ziarna nie wyłuskiwać, tylko dawać ptactwu kłosy w całości. Dla rozmaitości dodaje się prosa, a gdy śnieg głęboki, to w zamian za listki oziminy daje się od czasu do czasu główkę kapusty. Również koniecznem jest raz po raz zawieść na miejsce karmienia furę piasku lub cienkiego żwiru. Kuropatwa, jak wogóle wszelkie ptastwo, nie może się obejść bez drobnych kamyczków; jestto jej potrzebne do trawienia.

Miejsce na paśnik trzeba wybrać stosowne, zaciszne. Śnieg należy odmieść i uważać, by wrony nie niepokoiły kuropatw, zdarza się bowiem nieraz, że w walce z wronami o karmę nieraz całe stada giną. W pobliżu powinny być krzaki lub zagaje, dające kuropatwie schronienie przed jastrzębiem i innym drapieżnikiem. W braku naturalnych krzaków, można ułożyć kupy chróstu na około; kuropatwa schowa się w nim jeszcze lepiej jak w krzaku. Paśnik winien być pod dachem. Buduje się rodzaj otwartej nizkiej szopy, 2—3 kw. metrów, ze słomianym dachem, na słupach, najwyżej 1 metr wysokich.

By wrony odstraszyć, obwiesza się ową budę jaką starą siecią w ten sposób, że spód sieci jest oddalony od ziemi na stopę.

Metoda ta, jak pisze „Wild u. Hund,“ jest przez specyalistów wypróbowana i uznana za dobrą. Niedowierzająca wrona, mając zawsze nieczyste sumienie, nie odważy się przejść pod siecią; natomiast kuropatwy, a nawet bażanty bez obawy udają się tą drogą.

W pobliżu owych budek pomimo się zastawiać żelaza na lisy i kuny. Kto w ten sposób przezimuje swoje kuropatwy, ten może być pewnym dobrego lęgu na wiosnę. Niestety, mało jest takich myśliwych-hodowców, co właśnie o kuropatwy tak dbają, jak myśliwy powinien.

Kilka uwag o żywieniu sarn w zimie.

Rozmaite są zdania myśliwych co do karmienia sarn w zimie. Jeden twierdzi to, inny owo; jeden poleca suchą paszę, drugi mokrą. O owych metodach karmienia niedawno w Wrocławskiem Towarzystwie myśliwskiem miał odczyt niejaki pan Geppert.

Podajemy z tego co najważniejsze dla naszych czytelników.

Jako suchą paszę daje się zwykle koniczynę, liście suszone, owies, kukurydzę. Sarna kukurydzę bardzo lubi. Sucha pasza poleca się w tych rewirach, gdzie sieją wiele rzepaku i oziminy przy lesie, bo te rośliny wytwarzają w żołądku zwierzęcia gazy; dla tego zadawanie suchej karmy jest tam konieczne, wtedy jednak tylko, póki śnieg nie przysypie ziemi. Później trzeba przejść do mokrej karmy, mieszając ją z suchą.

Jako mokrą paszę daje się marchew, buraki, surowe kartofle i bulwy; wszystko musi być posiekane i pomieszane z owsem lub inną suchą paszą, bo inaczej zwierzyna dostaje biegunki. Paszę powinno się zakładać w listopadzie. Dobrze jest domieszać w korytku cokolwiek wapna i soli kuchennej. By zwierzynę do koryt przynęcić, obsypuje się w pewnej odległości dróżkę kartoflami lub czem innem, a w dni kilka zwierzyna się przyzwyczai do miejsca karmienia.

Bulwy kopie się na jesieni i kładzie w kopce, podobnie jak kartofle; mróz nic im nie szkodzi, to też nie przykrywa ich się tak grubo jak kartofle. Gdzie ostatniej zimy w powyższy sposób żywiono sarny, tam zwierzostan nic nie ucierpiał, przeciwnie w innych rewirach sarny masami zdychały.

Strzelba myśliwska

JEJ HISTORYA I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ II

Lufa, materyał, dziwer, gusztal; twarda i miękka stal; urzędowe próby luf; miary wytrzymałości luf i ich długości

Główną częścią strzelby są lufy. Od nich zależy strzał precyzyjny i dobre pokrycie. System nie odgrywa w tym razie żadnej roli, tylko lufy i naboje, jakich się używa, a przeważnie rodzaj naboi.

Doskonałość luf zależną jest od wykonania wewnętrznego i zewnętrznego, rodzaju borowania, kamery dla ładunków i materyału.

Pierwszą zaletą dobrych luf jest wytrzymałość na wszelkie ciśnienia gazów prochowych, nawet w razie częściowego zatkania się lufy, następnie, aby nie tworzyły się wypukłości, jak to się nieraz w lichej broni zdarza. Każda lufa, czy gruba czy cienka, drga przy strzale. Można się o tem przekonać, jeżeli włożymy na lufy ściśle do niej przylegające ołowiane pierścienie. Po strzale pierścienie obluzują się zupełnie. Dowodzi to, że materyał lufy przechodzi drgania, rozszerza się i zwęża przy strzale, i to nietylko na szerokość, lecz i na długość. To też, jeżeli weźmiemy na lufy lichy materyał, to zczasem lufy się wykrzywiają. Następnie, lufy powinny być z tak dobrego materyału zrobione, by ani śrót, ani nic innego im nie szkodziło.

Na to wszystko składa się jeszcze, prócz elastyczności i proporcyonalności luf, skład chemiczny materyału, z jakiego lufy robione, bo im czystszy, bez przymieszek obcych ciał, tem mniej jest narażony na wpływ ciśnienia gazów.

Głównym, obecnie używanym materyałem są rozmaite gatunki stali; żelazne lufy wyszły już prawie z użycia. Jedynie w Anglii i Belgii fabrykują jeszcze lufy z żelaza na eksport na ląd stały.

Fabrykacya luf dziwerowych jest podobna do fabrykacyi luf żelaznych. Głównym składnikiem jest tu, jak wiadomo, stal i żelazo. Stal nadaje tym lufom elastyczność, żelazo wytrzymałość.

Obydwa składniki łączą się, przetopione w kotłach, lub też łączą je fabrykanci inną metodą, t. j. spajają okrągłe lub czworokanciaste druty z obydwóch metali za pomocą szweisowania. Sztaby ztąd powstałe łamie się, znowu się szwejsuje i rozciąga, okręcając je około ich osi, póki się nie osiągnie eleganckiego modelu. Owe sztaby okręca się potem według wzoru, po dwie lub trzy obok siebie, w ogniu, na około żelaznej rury, i wraz z nią się je potem jedną po drugiej spaja i rozciąga. Żelazną rurę później się wykręca. Figura 1 podaje wzór fabrykowania luf dziwerowych.

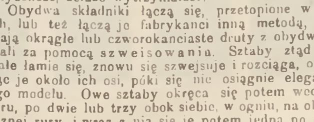


Fig. 1.

wych. Są one bardzo drogie, bo to jest ręczna robota wymagająca wielkiej umiejętności i wprawy ze strony robotnika.

Takim robotnikiem szczyci się Belgia, zwłaszcza okolice Nessouveaux; zresztą obfitość kopalni umożliwia tam tańszą fabrykacyę. To też Niemcy zaopatrują się w owe lufy ztamtąd więcej, niż z Angli, a z Francyi tylko w tak zwane lufy „Bernard-Damast," które fabrykant Bernard wyrabia w Paryżu. Są one wyborne, ale ogromnie drogie.

I w Niemczech wyrabiano dawniej w Suhl lufy dziwerowe, ale już dawno zaprzestano, bo koszta były za wysokie i w skutek tego fabrykanci nie mogli konkurować z tańszym towarem belgijskim.

Mamy ogromną ilość rodzaju dziwerów. Różnią się one elegancyą i delikatnością wzoru. Im delikatniejszy i równiejszy wzór, tem lepszy materyał i robota. Podług tego można się oryentować, oceniając wartość lufy. Owe wzory powstają przez rozmaite systemy skręcania i szweisowania sztab; materyał — żelazo i stal—jest wszędzie ten sam, oczywiście tu lepszy, tam gorszy, jak już wspomnieliśmy powyżej. Najtańszy jest „Band-Damast czyli dziwer „wstążkowy;" nie odznacza się on żadnemi wzorami, widzi się tylko spiralne skręty żelaza i stali. Najdroższy i najdelikatniejszy dziwer—to „Rosendamast" czyli „turecki, bukietowy" i prawdziwy „Bernhard Damast." Prócz tego jest wiele innych gatunków. Niektóre przedstawia rysunek 2.

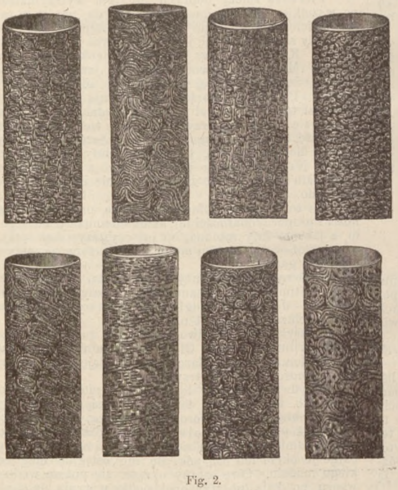


Fig. 2.

Bardzo dobry średni gatunek dziweru, to „Hufnageldamast" (fig. 2). Nazwa ta pochodzi ztąd, że robiono go może niegdyś z hufnali i starych resorów, ale już oddawna fabrykują go z dobrego drutu żelaznego i sprężynowej stali (*Federstahl*). Do droższych broni używają „Limittendamast." Wzór jest podobny do dziweru Bernarda, wstążkowego.

Lufy dziwerowe bejcuje się po wykończeniu Bejca działa na żelazo i stal rozmaicie i uwydatnia wzór, w którym stalowe druty wychodzą jaśniej niż żelazne.

(D. c. n.)

WYŻŁY.

Powszechnie przyjętem jest mniemanie, że wyżły pochodzą wprost od wisłouchych gończych i że wyprowadzono zostały dopiero po wojnach krzyżowych, w czasie rozpowszechnienia łowów z sokołami, mianowicie, do wypłaszania z traw i zarośli ptaków, na które puszczano sokoły; używano do tego także te z pomiędzy gończych, które najpowolniej śledziły po tropach, a nawet zatrzymywały się na powien czas, starając się wypatrzeć ukrytego ptaka. Dawało to możność myśliwym podjeżdżania blizko i puszczania łowczego ptaka na pewny dystans. Przez staranny dobór najdłużej zatrzymujących się osobników i przez staranną tresurę w szeregu wielu pokoleń, wytworzono wreszcie kilka ras psów, różniących się dość znacznie, tak powierzchownością, jak i myśliwskiemi instynktami, od swoich bezpośrednich przodków—gończych.

Mniemanie to o tyle jest uzasadnionem, że istniejące obecnie rasy wyżłów mają w sobie przewagę krwi wisłouchych gończych i że krótkowłose wyżły powstały w sposób wyżej opisany. Rzeczywiście jednak psy, wystawiające ptactwo, znane były jeszcze przed sprowadzeniem do Europy wisłouchych gończych, a krew ich, przez krzyżowanie z temi gończemi, przeszła do tworzących się ras wyżłów, szczególniej długowłosych. Wykazał to dosadnie ś. p. Leonid Sabaniejew, autor znakomitej pracy o wyżłach. (Sobaki. Kniga I. Legawyja. Moskwa. 1896). *)

Polowanie z sokołami i jastrzębiami przeszło z Indyj i Persyi na półwysep Bałkański i było uprawiane przez Traków jeszcze za czasów Aleksandra Macedońskiego. Ztamtąd przedostało się do zamiłowanych w myślistwie ludów celtyckich na półwyspie Iberyjskim, zkąd znów rozpowszechniło się po całym zachodzie Europy. W owych odległych czasach łowy z pomocą drapieżnych ptaków nie były ani tak ogólnie przyjęto, ani też traktowane z takiem znawstwem i przepychem, jak później, od czasów wojen krzyżowych. W każdym razie były już znane i obejść się nie mogły bez pomocy odpowiednio ułożonych psów. Używano do nich prawdopodobnie psów różnych ras, byle powolnych i obdarzonych jakim takim wiatrem; lecz najlepszemi się okazały i najbardziej rozpowszechniły nieduże, długowłose psy, ze zwieszonemi uszami, maści kasztanowatej. Zkąd ta rasa pochodziła pierwotnie, obecnie rozstrzygnąć niepodobna, tyle tylko jest wiadomem, że na płasko- i wypukło-rzeźbach greckich wyobrażono są psy niewielkiego wzrostu, ze zwisłemi uszami i widocznie długą szerścią. Mogły one do Grecyi dostać się z północnej Afryki lub Małej Azyi, a od Traków, wraz z umiejętnością łowów z sokołami, przejść do iberyjskich Celtów. To jednak zdaje się pewnem, że zachodnia Europa zaopatrywała się w te psy z Hiszpanii, co wskazuje przyjęta dla nich we Francyi, Anglii i Niemczech nazwa hiszpanek (épagneul, spaniel).

Oprócz polowania z sokołami i jastrzębiami, od początku wieków średnich znany był jeszcze inny rodzaj łowów, który zapewne więcej jeszcze przyczynił się do ustalenia rasy psów, wystawiających ptactwo. Były to łowy z siecią, które się tak odbywały, że dwóch

*) Zmarły przed paru laty L. Sabaniejew, redaktor myśliwskiego pisma „Pryroda i Ochota," był zamiłowanym ryboznawcą. Pod koniec jednak życia, dla dobra pisma, któremu poświęcił 25 lat pracy, przedsięwziął napisanie wyczerpującej pracy o wszystkich znanych rasach psów. Część I, o wyżłach, ozdobiona mnóstwem ilustracyj, wyszła w osobnej książce. Część II, o gończych, była drukowaną w „Pryrodzie i Ochocie" z r. 1897. Dalszy ciąg przerwała śmierć. Chociaż można nie zgadzać się z wieloma wywodami autora, przyznać jednak trzeba, że tak dla ilości nagromadzonego materyału, staranności opracowania, jak i dla zupełnego braku wszelkich fantastycznych teoryj, praca ś. p. Sabaniejewa jest może najlepszą ze wszystkich napisanych dotąd dzieł o rasach psów.

myśliwych z przygotowaną siatką postępowało tuż za psem, tropiącym ukryte w trawie ptactwo i gdy ten zatrzymał się, starając się wypatrzyć zwierzynę, żeby się na nią rzucić, nakrywali i jedno i drugie siatką. Do takiego polowania niezbędne były psy jeszcze powolniej tropiące i twardziej zatrzymające się, jak do łowów z sokołami, gdyż odbywało się ono pieszo i wymagało bezpośredniej blizkości ludzi od psa w chwili stanowczej. Psy dobrze ułożone nietylko że nie rzucały się pod siecią, ale nakryte, przywarowały do ziemi. Z czasem, przez dobór i tresurę, wyhodowano psy, które, nie czekając nakrycia siatką, samo dobrowolnie kładły się przed wytropionym ptakiem i psy te nazwano legawemi (*chiens couchants*, *setter*).

Kiedy w XII i XIII wieku rozpowszechniły się na zachodzie Europy krótkowłose i długouche gończe, zaczęły one, jako posiadające lepszy węch, zastępować pomału w łowach z sokołami dawne hiszpanki. Do polowania jednak z siecią nie nadawały się, jako zbyt duże i gorące.

To też nie nauczyły się one warować, a tylkozatrzymywały się przed zwierzyną w postawie stojącej i nazwane zostały psami *wystawiającemi* (chiens d'arret, pointer).

Jak więc widzimy, obok dawnych hiszpanek czyli psów legawych, powstała nowa rasa psów wystawiających.

Z czasem pokrzyżowano te dwie rasy pomiędzy sobą w różnym stopniu, dając przezto początek tak licznym odmianom obecnych wyżłów. Te psy, które miały znaczną przewagę krwi zachodnich gończych, pozostały krótkowłosemi; inne, z większą domieszką krwi hiszpanek, odziedziczyły po tych ostatnich włos długi i falujący, oraz skłonność do warowania przed zwierzyną i wreszcie przez dodanie krwi ostrowłosych gończych wyhodowano wyżły ostrowłose. Wszystkie jednak rasy wyżłów, bez względu na długość i gatunek uwłosienia, odziedziczyły po hiszpankach skłonność do maści kasztanowatej, która jest charakterystyczną dla całej tej grupy, a nie spotyka się w żadnej innej.

Od końca XVI wieku, to jest od wynalezienia śrótu, zaczyna się przystosowanie wyżłów do nowego rodzaju polowania, to jest do strzelania ptaków w lot. Łowy z sokołami i siecią zaczęły stopniowo ustępować przed doskonaloną coraz bardziej bronią palną, a wynalazek skałkowych zamków zadał im cios ostateczny. Polowanie z bronią palną i wyżłem, jako dostępne i dla ludzi mniej zamożnych, rozpowszechniło się i niejako zdemokratyzowało, powiększając coraz bardziej liczbę swych zwolenników, a wyżły zajęły pierwsze miejsce pomiędzy psami myśliwskiemi. Jeżeli charty i ogary ustępować muszą przed ogólną kulturą i nowemi pojęciami o gospodarstwie łowieckiem, to wyżły dadzą się z niemi doskonale pogodzić. Nawet wprowadzanie coraz powszechniej strzelania kuropatw przed naganką nie zagraża zupełnie ich istnieniu; pozostaną jeszcze kszyki, dubelty, cietrzewie, przepiórki i wiele innych ptaków, do których tropienia wyżeł będzie zawsze niezbędny.

Przedstawiwszy, w sposób może zbyt skrócony, historyę powstania wyżłów, postaram się następnie z możliwą dokładnością, choć treściwie, opisać najbardziej rozpowszechnione ich rasy.

August Szlolcman.

Polowanie na zające w kotły.

Obecnie, gdy drzewa się ogołociły, a śnieg pokrył ziemię, najlepsza to pora naganek na zające.

Jest wielu przeciwników urządzania kotłów, bo bije się wówczas przeważnie samice; wiele samców zawczasu wynosi się przy zachodzeniu. Lecz gdzie prawdziwi myśliwi biorą udział w polowaniu, tam każde polowanie jest godziwe i odbywa się podług zasad myśliwskich; gdzie zaś polują dyletanci, dzieje się przeciwnie.

Jeżeli się umiejętnie urządza kotły, to stosunek zabitych samic będzie ten sam, co przy innych naganach, „sztreifach" i t. d.

Oto jaki sposób polowania w kotły podaje „Dt. J. Ztg."

Głównym warunkiem urządzania kotłów jest, by myśliwi i naganiacze tworzyli regularne, dokładne koło, nawet idąc naprzód.

To też na pierwszych przewodników wyznaczyć wypada ludzi, znających dobrze rewir, który ma być zajęty.

Wielkość kotłów zależy od rozległości terenu. Na wielkich majątkach robi się wielkie, na mniejszych małe kotły.

W okolicach falistych nie zaleca się tego sposobu polowania, bo jeden strzelec drugiego nie widzi, a zwierzyna uchodzi bokami.

W dnie mroźne i spokojne, bez wiatru, powinno się zakładać kotły jaknajwiększe, zając bowiem w takim dniu nie dotrzymuje, i gdy się zachodzi, ucieka po za granicę. Ilość naganiaczy powinna być unormowana podług ilości myśliwych. Trzech a najwyżej czterech naganiaczy powinno strzelców rozdzielać*). Strzelcy powinni uważać, by naganiacze szli równo, bez krzyku i hałasu. Jeżeli nierówno się idzie, tworzą się odstępy, luki, przez które oczywiście zając, instynktem wiedziony, przebiega. Strzelcy strzelają wówczas na niemożliwy dystans i kaleczą mnóstwo zwierzyny, która potem pada ofiarą wron, lisów i jastrzębi. Dobrze jest, jeżeli choć jeden z myśliwych ma psa aportującego, by postrzelone zające mógł przynosić.

Psy trzyma się na smyczy i tylko puszcza się je za kotem po za koło, nigdy w środek koła, gdyż pies, puszczony w środek koła, widząc kilka zajęcy, biegających po polu, nie wie, którego ma chwytać i płoszy zdrowe.

Również nie strzela się na daleki dystans, ani w kocioł, ani po za kotłem. Niektórzy właściciele zastrzegają sobie, by goście za daleko nie strzelali, ale to zastrzeżenie jest najczęściej bezowocne, bo na śniegu oko łatwo się myli.

Zwykle ma się więcej szansy, gdy się idzie stroną, gdzie naganiacze idą wolno; tworzy się wówczas luka, a zając wie bardzo dobrze, kędy umykać. Jeżeli jest las w pobliżu, to najlepsze stanowiska z tej strony, bo kot umyka wówczas do lasu.

Strzelcy, idący po pagórkach mają więcej sposobności strzelania, bo szarak tamtędy chyłkiem po pod góreczką się wynosi.

W polowaniu w kotły powinni brać udział tylko doświadczeni myśliwi, bo nic łatwiejszego jak siebie wzajemnie lub naganiacza postrzelić, zwłaszcza gdy kocioł już mały, a zające się kręcą w pośrodku. To też nie powinno się wówczas strzelać do środka kotła, tylko wypuścić zająca po za koło i tam dopiero strzelać.

Symptomata wścieklizny.

(Dokończenie)

Nazajutrz rano, w niedzielę, gdym się obudził, Ralf podszedł, jak zwykle, do mego łóżka na ranne karesy. Nic w nim nie zdradzało śladów choroby: oko miał łagodne, trochę może wystraszone, lecz to był zwykły wyraz jego wzroku. Zacząłem go głaskać po głowie, a on, wywdzięczając się za moje pieszczoty, liznął mnie kilka razy po ręku. Trzeba trafu, że dnia poprzedniego zdarłem sobie skórę na palcu przy otwieraniu strzelby, gdy mi się klucz zaciął. Rana przyschła trochę, lecz ślimaczyła się jeszcze, sprawiając mi ból dotkliwy. Biedny pies, nie wiedząc, jak wielką krzywdę może mi wyrządzić, liznął mnie właśnie językiem po tej ranie. Przyszły mi wtedy na myśl żarty wczorajsze mych towarzyszów i pomimowoli ogarnęło mną uczucie niepokoju; choć obawa jakiejkolwiek cho-

*) Cyfra naganiaczy wydaje nam się za bardzo ograniczoną. Jeżeli polują doświadczeni myśliwi, którzy potrafią naganiaczy w porządku utrzymać, może ich rozdzielać i więcej jak czterech naganiaczy. (*Przyp. Red.*)

roby zniknęła zaraz na widok spokojnego wyglądu mego psa. Tak dalece o tem nie myślałem, żem się nawet nikomu nie zwierzył z tego wypadku.

W ciągu dnia Ralf był dość spokojny, lecz stale odmawiał przyjęcia pokarmu. Po południu zasiadłem do partyi szachów; pies leżał w drugim pokoju na swem posłaniu; tak byłem zajęty grą, żem nie wiedział zupełnie, co on robi. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy naraz wszedł strzelec, prowadząc Ralfa na rzemyku i oznajmił, że złapał go na samym końcu wsi w chwili, gdy się rzucał na psy wiejskie; chłopi, uzbrojeni w koły, gonili go, aby go zabić. Wtedy prawda w całej swej nagości stanęła mi przed oczami: mój biedny pies dostał wścieklizny. Obok głębokiego żalu, jaki opanował moją duszę na myśl, że stracę mego wiernego towarzysza, uprzytomniło mi się całe niebezpieczeństwo, na jakie jestem narażony w obec porannego zajścia. Uczucie jednak żalu wzięło we mnie górę. Zawołałem biednego Ralfa. Podszedł do mnie, kręcąc ogonem i tylko pewien rodzaj przestrachu widać było w jego oczach, lecz był to zwykły wyraz jego oczu, gdy co zbroił. Pogłaskałem go, poczem pies wlazł pod łóżko i leżał tam spokojnie. Roztropność jednak nakazywała izolować go; wywołałem go więc z pod łóżka i poprowadziłem do psiarni.

Gdym podszedł do sztachety, wszystkie psy zamknięte wewnątrz wybiegły, szczekając i pomiędzy kratą przesuwały pyski, jakby chcąc ugryźć przybysza. Ralf, trzymany na smyczy, rzucił się milczkiem na wystające mordy psów i byłby niechybnie pogryzł którego z zamkniętych towarzyszów, gdybym go był w porę nie odciągnął, a zdradzał taką zaciekłość, że z trudnością mogłem go utrzymać w przyzwoitej odległości. Zwracam uwagę raz jeszcze, że pies ten, który w innym wypadku byłby napewno warczał, zachowywał absolutne milczenie i to, według mego zdania, stanowi najcharakterystyczniejszy symptom wścieklizny, o którym zresztą żaden z obserwatorów nie wspomina.

Nazajutrz rano przyjechał doktór specyalista. Przedewszystkiem pokazałem mu ranę na palcu i opowiedziałem, w jaki sposób pies mnie polizał dnia poprzedniego. Doktór powiedział, że bezwarunkowo muszę się poddać szczepieniu, gdyż niema pewności, czy się zarazek do krwi nie dostał. Za tę radę, jak również za samo szczepienie, które następnie przeszedłem, czuję nieskończoną wdzięczność dla tego dobroczyńcy ludzkości i wdzięczność tę przechowam do grobu.

Poszliśmy następnie do psiarni. Ralf zobaczywszy mnie podbiegł do kraty, kręcąc radośnie ogonem, wspiął się na tylnych łapach, a gdym rękę podsuwał, chciał ją lizać. Nic nie zdradzało w nim śladów strasznej choroby, tak był naturalny w swych ruchach i zachowaniu. Doktór zrobił wówczas doświadczenie, a mianowicie wsunął przez kratę laskę, celując końcem jej w łeb pacyenta: pies wściekły w takim razie zawsze chwyta zębami koniec kija. Ralf jednak usunął się tylko bojaźliwie, według więc zdania doktora nie zdradzał bynajmniej symptomatów wścieklizny. Należało czekać cierpliwie, co dalej będzie. W rzeczy samej pies względem ludzi zachowywał się spokojnie, wodę pił, choć w niewielkiej ilości, a nawet pokarmu nieco przyjmował. Wszyscy odwiedzający go, dziwili się, że mu wściekliznę przypisujemy.

A jednak nie ubłagana choroba robiła szybkie postępy. Nazajutrz, we wtorek, przed południem wpadł strzelec do mego pokoju, oznajmując, że Ralf wyrwał się z klatki i gryzie psy w psiarni. Podbiegłszy do sztachet, zauważyłem, że Ralf najspokojniej chodzi za jedną z suk, a inne psy nie zwracają na niego uwagi. Zawołałem go po nazwisku i podbiegł natychmiast, lecz zaledwiem furtkę otworzył, wymknął mi się pod nogami i zaczął szybko uciekać. Krzyknęłem: „Ralf, waruj!" Przywarował natychmiast, tak dalece jeszcze karność jego brała górę nad szalonym popędem, który go pchał pomimowoli do biegania po polach i wsiach. Wziąwszy go za obrożę, zaprowadziłem do zimowego pomieszczenia dla psów, rodzaju obszernej izby, w owym czasie pustej zupełnie. Było to ostatnie moje widzenie się z poczciwym psem.

Godnym uwagi był sposób, w jaki się następnie z klatki wydostał. Na wysokości metra od dna klatki wygryzł on w grubej drucianej siatce dziurę, ale tak małą, że ledwie przezeń mogło przejść jego ciało. Niktby nie przypuścił, aby pies przy pomocy jedynie zębów mógł się z takiego zamknięcia wydostać.

Noc całą słychać było jedynie ponure niby szczekanie, niby wycie. Nazajutrz, w środę przegryzł na wylot i pogiął dwie miednice z grubej blachy, na jakich mu wodę i strawę dawano. Psiarczyka, który w ciągu dnia do niego zaszedł, chwycił raz za fartuch, lecz natychmiast go puścił.

W czwartek rano psiarczyk obudził mnie wiadomością, że Ralf już nie żyje. Byłem na to przygotowany, a jednak, mimo całego panowania nad sobą, nie mogłem powstrzymać łez, które mi z oczu płynęły.

W powyższem opowiadaniu znajdzie czytelnik wszystkie znamienne symptomata wścieklizny. Przedewszystkiem raz na zawsze powinniśmy się wyrzec tak rozpowszechnionego przekonania, że pies wściekły wody nie pije, zkąd nawet powstała najgłupsza w świecie nazwa choroby — „wodowstręt". Pies wściekły wodę pije i zdaje się nawet, że ma silne pragnienie, lecz skurcz gardła nie pozwala mu jej przełykać i dla tego, chłypnąwszy parę razy językiem, odchodzi, nie będąc w stanie pragnienia zaspokoić.

Najpierwszym objawem choroby jest straszny niepokój psa, który sobie miejsca znaleźć nie może. W tej fazie wścieklizny ugania się on za muchami, a w polu— za motylami, skoczkami polnemi i t. p. Często nawet łowi w powietrzu imaginacyjne jakieś stworzenia, kłapiąc zębami. Jeśli tylko zauważymy podobne objawy, już psa powinniśmy wziąść na obserwacyę, to jest zamknąć go w bezpiecznem miejscu, aby nikomu zła przyczynić nie mógł.

Wreszcie pies, mający początki wścieklizny, zaczyna się rzucać na inne stworzenia, a przedewszystkiem na psy. Powtarzam tu raz jeszcze moją obserwacyę, że Ralf, który zwykle atakował inne psy warcząc, w tym wypadku rzucał się *milczkiem*. Są psy, a szczególniej kundle, które stale atakują inne psy cichaczem. Jeśli wszelako pies, rzucający się zwykle z głośnem warczeniem, zaczyna to robić milczkiem, powinniśmy go mieć w podejrzeniu i środki ostrożności przedsiębrać.

Jan Sztolcman.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Lechowicze, *w styczniu.*

Polując już lat kilkanaście, biłem zwykle rocznie po kilka lisów. Lat temu 5 moją uwagę zwrócił fakt, że z pomiędzy 11 zabitemi lisami nie było ani jednej liszki. Odtąd bacznie rewidowałem wszystkie zabite sztuki, tak przeze mnie jak i innych polujących u mnie myśliwych, i na sześćdziesiąt kilka lisów, zabitych w ciągu 5 lat, znalazłem tylko 2 liszki. Jedną samicę zabiłem 3 lata temu w czerwcu w bliżkości gniazda, z którego wybrałem następnie młode, drugą wziąłem na strychninę w czasie ciokania, lecz z nią razem struł się i samiec jedną gałką. Ponieważ z 20 przeszło lisów, wziętych na strychninę, jedna tylko samica się trafiła, sądzę więc, że w wyż opisanym wypadku gałkę wziął pierwszy samice, rozgryzł, wypluł, a resztki wzięła samica i w ten sposób podzieliła los towarzysza. Ciekawym niezmiernie, dlaczego polując z naganką, ogarami i kładąc strychninę, tak mały procent dostaję liszek. Może który z p. myśliwych-czytelników „Łowca Polskiego" mógłby mi to wytłomaczyć. Mieszkam na Polesiu, majątek został 5 lat temu osuszony. Lasy są rozrzucone kępami pomiędzy łąkami, trafiają się jednak knieje po 10 i więcej włók w jednym kawale. Nory mamy w kilku punktach, prócz tego trafiają się często lisy przechodnie z lasów rządowych i sąsiednich prywatnych. Nadmieniam, że nigdy mi się nie udało wziąść lisa w polu.

Stan zwierzyny od lat kilku poprawia się troszkę. Lekkie ubiegłe zimy i osuszenie znacznej części grodzieńskiego Polesia widocznie rozwojowi zwierzostanu sprzyja. Liczba tylko zajęcy jakoś leniwie się podnosi, natomiast sarny, łosie, a z pióra cietrzewie i kuropatwy rozmnażają

się nieźle. Mowa tu o majątkach, gdzie zwierzyna ma jaką taką pieczę. Tam zaś, gdzie gajowi trzymają psy gończe i biją co i kiedy pod lufą podpadnie, trudno się z czem spotkać. A majątków takich u nas niebrak.

Teodor Mineczewski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 7 stycznia. Teren miśliwski Oddziału około dóbr Osieckich ciągle się zaokrągla. Obecnie znów wydział zadzierżawił prawo polowania na dobrach hr. Jezierskiego Sobienie Szlacheckie, które bezpośrednio stykają się z dzierżawionemi dotychczas gruntami. Jestto przestrzeń około 80 włók, w czem jest 40 włók lasu bez żadnych serwitutów. Dzierżawę zawarto na 5 lat.

Wydział postanowił w roku bieżącym zakupić 200 sztuk zajęcy, w stosunku ²/₃ samic i ¹/₃ samców, w celu puszczenia ich na dzierżawach osieckich. Hodowla na Osiecku jest jeszcze zbyt młoda, aby już dziś odświeżenie krwi stało się tam koniecznem. Dzierżawy Osieckie znajdują się dopiero 5 lat pod opieką Oddziału, przeto o zwyrodnieniu zajęcy nie może być mowy. W każdym jednak razie takie przekrzyżowanie zajęcy miejscowych z importowanemi, według zdania hodowców, wpływa bardzo dodatnio na płodność samic, a więc i powiększenie zwierzostanu w takim razie postępuje szybko naprzód. Z tego względu postanowienie powyższe zasługuje na uwagę.

Postanowiono również w r. b. urządzić polowanie specyalnie na dziki i lisy. Okoliczni włościanie skarżą się na szkody, jakie im robią dziki w polach i grożą zerwaniem umów dzierżawnych w razie, jeśli Oddział nie zarządzi polowania na dziki, które jakkolwiek w kniejach Oddziału nie są stałemi, jednak długo i często zalegają. Wobec tego Wydział postanowił urządzić polowanie na dziki skoro tylko spadnie śnieg i służba dziki na terytoryach Oddziału otropi. Udział w tem polowaniu mogą przyjąć tylko Członkowie Oddziału. Strzelać będzie można wyłącznie kulami. Stosowne ogłoszenia rozwieszone zostały w lokalu Oddziału.

Na żądanie Łowczego Oddziału, dla którego osobiste prowadzenie polowania na 30 strzelb jest zbyt uciążliwe, Wydział upoważnił Łowczego do zapraszania sobie do pomocy na każde polowanie jednego z Członków Oddziału, po za kompletem uczestników danego polowania, który pomagając Łowczemu, polować będzie na warunkach zwykłego uczestnika, t. j. opłacając przypadającą na niego część kosztów polowania.

Oddział przypomina interesowanym, że termin konkursu na monografię zająca upływa z d. ¹/₁₄ kwietnia b. r. Dotychczas nadesłano tylko jedną pracę.

Posiedzenie Rady, 9 stycznia. P. Satkowski, leśniczy w dobrach margrabiego Wielopolskiego (Kuźnia, w pow. opatowskim) zgłasza się do Rady z prośbą o wyrobienie pozwolenia na odstrzelenie w zwierzyńcu 6—8 sztuk starych jałowych łań. Wiadomo powszechnie, że stare samice bardzo szkodliwy wpływ wywierają w zwierzostanie, wycieńczają bowiem młode i dzielne samce. Odstrzeliwanie takich sztuk nie tylko w zwierzyńcu, ale w każdem dobrze prowadzonem gospodarstwie łowieckiem jest konieczne. A jednak nasze przepisy o polowaniu z 1871 r. stają temu na przeszkodzie. Rada postanowiła zwrócić się w tym przedmiocie do Głównego Naczelnika kraju, z prośbą o wydaniu żądanego przez p. Satkowskiego pozwolenia.

Jeden z członków Oddziału, z powodu zabójstwa popełnionego przez kłusownika na ś. p. Mieczysławie Niemiryczu z Uhruska, projektuje, aby Oddział zajął się spopularyzowaniem wśród ludu wiadomości o odpowiedzialności za kłusownictwo. Rada postanowiła przekazać ten projekt Wydziałowi Ochrony i polowań, w którego łonie podobna myśl powstała.

Ks. Karol Mielżyński, z Kazimierza pod Koninem, donosi, że z powodu ogromnego rozmnożenia się tam dzikich królików, które są plagą okolicy, do polowania na nie sprowadzono dwie „fretki". Jak wiadomo, królik gnieździ się w norze. „Fretki" są to większego gatunku łasiczki, które wpuszczają się do takich nór. „Fretka" albo dusi w niej królika, albo też wycina go z nory, a królik wpada albo w zostawioną nad otworem nory siatkę, lub pod strzał myśliwego, oczekującego nań przy norze. Ponieważ owe łasiczki sa bardzo mnożne, przeto hr. Mielżyński zawiadamia, że przychówek, po zaspokojeniu miejscowej potrzeby, będzie miał do sprzedania. Ktoby więc chciał nabyć parę „fretek," ma łatwą i dobrą okazyę po temu.

Drobiazgi Myśliwskie.

Ogromnego zająca zabito około Wawra pod Warszawą. Leśniczy z Zastowa, należącego do dóbr hr. Ksawerego Branickiego, zważył tego olbrzyma i twierdzi, że ważył 23 funty. Jest to waga mniej więcej wyrównywająca podwójnej wadze przeciętnego, normalnego zająca, który waży zwykle od 11 do 14 funtów.

Marudery. Słonka, 2 czajki i pliszka szara, były widziane dnia 22-go grudnia z. r. w majątku hr. Ksawerego Branickiego. Słonkę ową widziano w Zalesiu, w lesie położonym obok Piaseczna, a 2 czajki i pliszkę na obok położonych spuszczonych stawach, gdzie do ostatnich mrozów miały pożywienia podostatkiem. Obecnie jednak, po 17 stopniowych mrozach, zginęły te ptaki zapewne nietylko z zimna, ale wprost z braku pożywienia.

Zaraza na kuropatwy panowała na jesieni z. r. w Holandyi. Zarazę tę przypisują kuropatwom, importowanym z Węgier przez hodowców. Przybyły one w nędznym stanie na miejsce i zarazek już w sobie nosiły. „Dt. J. Ztg.", donosząc o tem, dodaje, że jeżeli się chce sprowadzać kuropatwy dla odświeżania krwi, to najlepiej porozumieć się z którym z myśliwych, zamieszkałych o kilkanaście mil od danej okolicy i od niego sobie wyprosić kilka parek.

Aklimatyzowanie głuszców rozpoczęto znowu w Anglii. Ptak ten gnieździł się dawniej licznie w okolicach Norfolku, w ostatnich latach jednakże wymarł prawie zupełnie, tępiony nierozsądnie przez tamtejszych myśliwych, bez względu na czas ochrony. Również aklimatyzują go w Szkocyi, bo i tam już głuszec jest na wymarciu. Hodowcy myśliwi sprowadzają go do swoich rewirów z Austryi i Niemiec.

Aklimatyzacya łosia w Nowej Zelandyi. Rząd Nowej Zelandyi stara się zaaklimatyzować u siebie łowne zwierzęta europejskie, z powodu coraz większego braku miejscowych. I tak, próba z jeleniami, sprowadzonymi ze Szkocyi, udała się wybornie. Obecnie sprowadzają tam łosie amerykańskie, w liczbie 12 sztuk kapitalnych. Pisma fachowe wyrażają nadzieję, że i te sztuki przyzwyczają się do klimatu w krótkim czasie.

Ceny dzierżaw polowań w Niemczech są nieraz niebywałe, zwłaszcza w pobliżu większych miast. I tak donosi „Dt. J. Ztg.," że w okolicy Drezna zapłacono za dzierżawę rewiru 600 morgowego 800 marek. Przytem polowanie ma tam być liche.

Pozwoleń na prawo polowania *(permis de chasse)* wydano we Francyi w roku zeszłym 436,111. W roku 1854 ilość ich wynosiła 75,267, zkąd wnosić można, jak liczba myśliwych we Francyi wzrasta.

Ciąg słonek w Siedmiogrodzie był w tej jesieni nadzwyczaj obfity. W okolicy Kronstadtu bił jeden strzelec po 30—50 sztuk dziennie, a w okolicy Karansebes ubito z naganką przez pięć dni 600 słonek.

Kapitalne jelenie. Węgry słyną dotąd z pięknego stanu jeleni. „Oesterrheichische Forst und Jagd Zeitung" donosi, że hrabia A. W. zabił w swych rewirach w komitacie Tolna trzy sztuki, ważące po 200, 210 i 170 kilogramów. Były to: dwunastak i dwa dziesiątaki.

1000 jeleni zabiła w swem życiu księżna d'Uzès. Z okazyi tego przyjaciele księżnej ofiarowali jej pyszny

podarek. Tak pisze „Figaro," czy jednak nie omylił się o jakie kiepskie zero—nie wiemy.

Siódma wystawa rogów pod protektoratem cesarza niemieckiego odbędzie się w Berlinie 27-go styczyczni b. r.

Tragiczna śmierć żubra. W rewirach księcia Pless, na Szlązku, gdzie, jak wiadomo, hodują żubry, z puszczy Białowieżkiej importowane, utopił się w zwierzyńcu w kanale szlamowym największy okaz tej małej kolonii tego zwierza, przeznaczony jako dar dla cesarza Wilhelma.

Sarnę - kozę z rogami zabito w listopadzie w Würtembergii. Prawy róg miał 12 cm. wysokości, po lewej stronie natomiast była tylko wypukłość wielkości laskowego orzecha. Róża, pięknie operlona, ma obwodu 11 cm. Jest to dowód, że koza już raz rogi zrzucała. Ważyła po wypaproszeniu 33 funty. Organy płciowe były według znawców zupełnie normalne.

Wyrodek sarni. W Westfalii ubił pewien strzelec sarnę z dziwnemi organami płciowemi. Trudno było rozpoznać, czy to rogacz, czy sarna. W miejscu rogów były czterocentymetrowe wyrostki chrząstkowate; pędzel był, ale brakowało jąder. Inne części płciowe okazywały rodzaj właściwy samicom.

Strzelanie do gołębi w Monte Carlo. Kasyno wyznaczyło na premje w r. b. 60,000 marek. Strzelanie rozpocznie się 21 stycznia. Grand Prix — (16,000 marek) potrwa od 24—26 stycznia.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

SPROSTOWANIE. W N. 1 w „Kronice myśliwskiej," w wiadomości o polowaniach Willanowskich winno być: w dniu Wigilijnym zabito 90 zajęcy i 38 *kuropatw* (a nie zajęcy, jak było wydrukowane).

D. 15 grudnia z. r. w Karsznicach (pow. łęczycki) u p. Wernera odbyło się polowanie w 9 strzelb, na którem zabito 64 zające, 4 kuropatwy i 1 rogacza.

D. 24 grudnia z. r. w Bielawie (pow. warszawski) u p. Rossmana, polowano w 8 strzelb i zabito 60 zajęcy i 2 kuropatwy.

W Siemkowicach w gub. kaliskiej, u p. Ignacego Karśnickiego, d. 27 grudnia z. r. odbyło się polowanie w 5 strzelb, na którem padło 108 zajęcy i 5 kuropatw. Największą ilość zwierzyny zabił p. W. Karczewski: 52 zające i 2 kuropatwy.

W Górach (w gub. kaliskiej), u hr. Kwileckiego, w 14 strzelb zabito 298 zajęcy i 5 kozłów. Największą ilość sztuk miał p. Wojciech Wyganowski: 38 zajęcy i kozła.

D. 28 listopada z. r. w Cieninie (gub. kaliskiej) u p. Witolda Karczewskiego odbyło się doroczne polowanie w 12 strzelb, na którem padło: 104 zające i 9 kuropatw. Największą ilość zwierzyny zabił artysta-malarz profesor Alfred Wierusz Kowalski (20 zajęcy i 2 kuropatwy).

D. 20 grudnia z. r. w Kletni (w pow. nowo-radomskim) u p. A. Krzętowskiego polowano w 12 strzelb i zabito 57 zajęcy.

D. 29 grudnia z. r. w Komarach (pow. radomski) u p. Adama Helbicha polowano w 12 strzelb i zabito: 78 zajęcy, 2 lisy i 10 kuropatw.

D. 3 i 4 stycznia b. r. w Grzymalinej Woli (pow. nowo-radomski) u br. Leopolda Kronenberga polowano w 11 strzelb i zabito 415 zajęcy, 2 kozły, 2 lisy, 60 kuropatw i 2 bażanty. Królem był hr. Maurycy Zamoyski, który miał na rozkładzie 117 sztuk.

D. 5 Stycznia odbyło się polowanie u p. Jana Komornickiego, w Grabowie nad Pilicą. Rezultat polowania był następujący: 175 zajęcy, 10 kuropatw, 2 cietrzewie i kozioł. Dzień był ładny, lecz mroźny. Cietrzewi widziano mnóstwo, po 50 sztuk w stadzie; sarn po kilka sztuk w zakładzie.

Dnia 12 stycznia odbyło się trzecie w tym sezonie i ostatnie zbiorowe polowanie Członków Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa. Polowań w 30 strzelb na terytoryum dzierżaw Osieckich zabito 83 zajęcy.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 1. Proszę Panów myśliwych, albo specyalistów; wskazać mi sposób na usunięcie szarpania przy strzelaniu ze sztucera. Dostałem sztucer, zrobiony z *Peabodi Martini*, dubeltowy, bardzo ostro i celnie bijący, ale tak silnie szarpie przy strzelaniu, że tem utrudnia celność strzału. Ładunki dostałem gotowe wojskowe: proch bardzo drobny i mocno zsiadły, waga 5½ gram, kula pełna 31 gram, waga sztucera 11 funt., długość luf 67 centimetrów, zamknięcie zwyczajne angielskie. Czy można proch zamienić na cesarski albo bezdymny? i czem wypełnić w takim razie ładunek?

Tomasz Bułhak.

Odpowiedź № 1. Sztucery *Peabodi Martini* są zwykle jednolufowe. Jeżeli sztucer Sz. Pana jest podwójny, to prawdopodobnie zrobiony on jest z dwóch pojedynczych luf od karabinów systemu *Peabodi Martini*, przez jakiegoś puszkarza na specyalne żądanie. Otóż szarpanie sztucera może być następstwem wadliwego spojenia luf lub też innej jakiej wady w budowie broni, którą tylko doświadczony puszkarz może dostrzedz, a czasami i usunąć, ale po szczegółowem zbadaniu i dokładnem wypróbowaniu sztucera.

Proch wojskowy na cesarski w ładunku zamienić można. Zajmie on w gilzie tyleż prawie miejsca co wojskowy, a gdyby po nasypaniu tyleż na wagę prochu cesarskiego co wojskowego, pozostało nieco wolnego miejsca w gilzie, można je wypełnić nieco grubszą przybitką, gdyż cienka przybitka znajduje się zapewne i w posiadanych przez Sz. Pana ładunkach wojskowych. Wogóle nie wiadomo, czy sztucer pański przy przerabianiu zastosowano do ładunków *Peabodi Martini*, czy do ładunków wojskowych rosyjskich, czy do ładunków karabinowych Berdana, czy do rewolwerowych—wobec czego trudno orzec, czy może być doń użyty proch bezdymny.

Redakcya.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. Kraszewskiemu w Korzówce. Za przesyłkę „Kalendarza myśliwskiego" należy nam się 20 kop.

Panu F. Rożyńskiemu w Podzameczu. „Kalendarz myśliwski" z przesyłką kosztuje 80 kop., przeto prosimy o nadesłanie jeszcze 30 kop.

Panu Wł. Kocielł w Szczuczynie. Za przesyłkę „Kalendarza myśliwskiego" należy nam się 25 kop.

Panu H. Stępkowskiemu w Rożanach. Za przesyłkę „Kalendarza myśliwskiego" należy nam się 25 kop.

Pilnemu Czytelnikowi. 1) Ma Sz. Pan zupełną słuszność. Na zimno spaja się lufy cyną, a na gorąco—mosiądzem. Naturalnie, że wyrażenia „spajać lufy na zimno"—nie można brać w dosłownem znaczeniu. Wysokość temperatury przy spajaniu luf mosiądzem, który do tej czynności musi być w stanie płynnym, nie pozostaje w żadnym stosunku do tej temperatury, jaka potrzebna jest do rozpuszczenia w tym celu cyny—co zresztą każdy logicznie myślący człowiek rozumie dobrze. W technice puszkarskiej utarło się to wyrażenie „spajać lufy na zimno", jakkolwiek jest ono nieco figuryczne i wskazuje tylko, że nagrzanie luf przy spajaniu cyną można uważać za żadne w porównaniu z rozpaleniem tych luf przy spajaniu mosiądzem.

2) Co do drugiego punktu również Sz. Pan ma zupełną racyę. Sztucer, o którym była mowa, był specyalnie zamówiony i zrobiony, [illegible] ztąd też żaden nie mógł dostać nagrody, czy medalu. Natomiast nagrodzone były różne fabryki broni za wystawione okazy, t. j. za przedstawioną całość broni bez względu na to, z jakiej fabryki wzięte były lufy. To też pomiędzy nagrodzonemi broniami znajdują się bronie z lufami różnych firm, co wytwarza ową pozorną sprzeczność, o której Sz. Pan wspomina.

Treść Nr 2 „ŁOWCA POLSKIEGO".

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. 95

CENTRALNY SKŁAD

przyborów myśliwskich i skórzanych.

Dobre, ładne i tanio. 144



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 29*a*, w Warszawie.

GRETILLAT

Warszawa, Niecała 10.

Najstarsze biuro nauczycielskie poleca: guwernerów, nauczycielki freblówki, na żądanie sprowadza francuzki, szwajcarki, niemki. 194

SKŁAD MEBLI

majstrów stolarskich

ADOLFA KLIPPLA i S-ki 126

w Warszawie, ul. Królewska № 6 wprost Mazowieckiej w lokalu po firmie „L. Mergentaller i Syn."

„Original" Champagne MINET JEUNE Reims-Varsovie.

Firma założona w r. 1825. 150

Żądać z marką fabryczną „Oryginal" Champagne Minet Jeune na etykiecie i na korku.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6.c

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego.